

ZWIĄZEK ORGANISTOWSKI

Pismo poświęcone muzyce, nauce i rozrywce.
Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres redakcyi:

Przedpłata
półroczna wynosi
2 K.

Związek Organistów Tarnów
(Drukarnia Józefa Styrny.)

PISMEM KIERUJE KOMITET.

Numer
pojedynczy kosztuje
20 halerzy.

Koledzy! Pamiętajcie o funduszu na cele organistowskie

Do P. T. Czytelników.

Z powodów od drukarni niezależnych zawiesza się ni-niejszym numerem dalsze wydawnictwo »Zw. Org.« Wobec czego dziękujemy Przewielebnemu Duchowieństwu, Szanownemu Komitetowi dla spraw org. jak i pp. Organistom, bądź za łaskawy współudział w pracy, bądź moralne lub materyalne popieranie tegoż pisemka.

Od Nowego Roku—o ile nam doniesiono—ma wychodzić nowe pismo, poświęcone muzyce kościelnej. Zechcą się tedy P. T. Interesowani zgłaszać wprost do p. Michała Bawora, org. w Krasnem (p. Rzeszów), celem zasięgnięcia bliższych informacji.

Sprawę rachunków i reklamacye dotyczące wydawnictwa »Zw. Org.« załatwia drukarnia Józefa Styrny w Tarnowie, dokąd pp. Organiści w ewentualnym razie zwracać się zechcą.

WYDAWNICTWO »ZW. ORG.«

Dr. ADOLF CHYBIŃSKI.

Z życia muzycznego w dawnym Krakowie.

Pod tym względem polskie stosunki nie wytrzymały porównania ze stosunkami na dworach książąt włoskich lub niemieckich. Czy jednak wartość artystycznych produkcji była mniejszą od produkcji niemieckich organistów — o tem wątpić można, jeżeli się porówna współczesne kompozycje niemieckie i polskie. Taki Mikołaj z Krakowa lub Mikołaj z Chrzanowa (obydwaj zamkowi organiści w Krakowie) nie tworzyli rzeczy słabszych niż współcześni Niemcy. Dzieła tych dwóch krakowskich mistrzów musiały cieszyć się wielką popularnością, gdy na krańcach Polski znano je dobrze i przepisywano w tak zwane tabulatury. Rzecz inna, że i niemieckim i polskim twórcom daleko było do wielkości Włochów, z których na przykład Cavazzoni był znany w Polsce. Organista „akompaniował” utworom chóralnym, o ile tego wymagały, lub też — co najczęściej się zdarzało — śpiewał w utworze główną melodię, wykonywując inne głosy na organach w zastępstwie chóru. Musiało to być u nas stałym zwyczajem, gdyż przeglądając księgi wydatków kościołów i klasztorów krakowskich z XVI stulecia, nie spotykamy niemal wzmianek o chórach. Te dopiero z końcem tegoż wieku zaczęły wchodzić w skład stałych produkcji ko-

cielnych, fundacje zaś i przywileje królewskie na rzecz kapel instrumentalnych przy kościołach datują się dopiero od XVII wieku. Mimo to wiemy, że na Wawelu już w XV stuleciu śpiewano z towarzyszeniem dętych instrumentów; nie było to jednak trwałym zwyczajem, gdyż później zapanowała epoka, w której śpiewano wyłącznie na chór bez towarzyszenia instrumentów (a cappella).

Nim zaczęto śpiewać jakąś kompozycję, organista poddawał „ton” wykonawcom lub ludowi śpiewającemu pieśń. W tonacji utworu grał zazwyczaj, t. zw. preambulum czyli preludium, w którym mógł równocześnie popisać się swą biegłością w szybkiej grze gam i pasaży. Niemcy przekreśliли słowo „Preambulieren” na „Brambulieren” z tego zaś wyrazu pochodzi nasze pospolite wyrażenie „brąbłowania”. Takich preludjów zachowało się stosunkowo dość wiele z pierwszej połowy XVI stulecia. Napisał je po części ów Mikołaj z Krakowa, organista zamkowy. Okazał się mógł wystąpić organista podczas większych świąt, gdy ceremoniał nabożeństw pozwalał mu na obszerniejsze utwory. Grał więc albo swoje, albo — najczęściej — włoskie i niemieckie canzony instrumentalne, ricercary i fantazyje. Obierał dla nich motywy z pieśni religijnych

i opracowywał je staranniej niż preludya, gdyż z zastosowaniem sztuki kontrapunktu i kanonu. I tego rodzaju dzieła zachowały się aż do naszych czasów, świadcząc najchlubniej o organistowskiej sztuce w Krakowie i poza nim. Między organistami, którzy działali w Krakowie, zapisane jest nazwisko Marcina Leopoldy († 1589,) jednego z najwybitniejszych mistrzów kompozytycy z przed roku 1600. Wkrótce nie mogli krakowscy organiści zadowolić się tem, co mógł im dać Kraków. Z chwilą gdy zapanowały wpływy włoskie, zaczęto kształcić się we Włoszech. Jeden z uczniów głośnego organisty i kompozytora Girolana Frescobaldiego, był organistą w klasztorze Dominikanów.

Dwie kapele chóralne, których produkeye były dla szerszych mas udostępnione, znajdowały się na Wawelu: pierwszą z nich była kapela rorantystów, drugą zaś kapela katedralna. Niewątpliwie posiadały obydwie korporacye śpiewackie równe znaczenie i równą doskonałość. Głośniejszymi są dziś rorantysci, gdyż otaczał ich splendor królewskich przywilejów, intensywniej jednak działała, zwłaszcza w XVII wieku kapela katedralna złożona z chóru i instrumentalistów. Rorantysci, których czynności zaczęły się w r. 1543*), byli wyłącznie polską kapelą, uwzględniali jednak obok utworów polskich (Sebastjana z Felsztyna, Krzysztofa z Borka, Marcina Pali-

goniusza, Marcina ze Lwowa, Tomasza z Szadka i innych) także obcą muzykę, a więc niemiecką, flamandzką, hiszpańską, włoską. To samo można powiedzieć o kapeli katedralnej, która rozwinęła się szczególnie w XVII stuleciu. Nad rorantystami miała tę wyższość, że rozporządzała po r. 1600 instrumentalistami i o wiele lepszymi śpiewakami. Ponieważ rorantysta mógł być tylko ksiądz, więc wyszukiwanie dobrych śpiewaków stanowi duchownego napotykało na trudności. Po dzień dzisiejszy zachowały się, jakkolwiek w opłakanym stanie, druki i rękopisy z XVI stulecia po rorantystach. Produkeye obydwu kapel miały dla umuzykalnienia ogółu wielkie znaczenie, większe jednak dla muzyków twórczych, gdyż jako tako zaznajamiały ich z współczesnym rozwojem muzyki. Zrazu oddziaływała muzyka niemiecka, potem niderlandzka, między r. 1570 i 1580 rozpoczyna się wpływ włoski, który wycisnął wielkie piętno na całej polskiej twórczości XVII stulecia.

Muzyka dla domu przeznaczona, miała może i największe znaczenie dla życia muzycznego, jakkolwiek oczywiście również tylko w sferach patrycyatu miejskiego

*) Por. moją pracę p. t. „Materiały do dziejów królewskiej kapeli rorantystów“. Część pierwsza (1540—1624). Kraków 1910. księgarnia D. E. Friedleina.

i w kołach uczonych mogła liczyć na pewien intensywniejszy kult. Utwory przeznaczone na lutnie i na klawiaturowe instrumenty (klawikord, wirginał, klawicymbał, pozytyw, portatyw) miały najwięcej popularności obok pieśni, canzon i madrygałów na 1 głos z akompaniamentem lutni. Grano przedewszystkiem wiele tańców, i to zarówno polskich, jak i obcych, a więc włoskich, francuskich, hiszpańskich i niemieckich. Zwolna odniemczany Kraków z pierwszej połowy XVI stulecia nie mógł odrazu wyzbyć się zwyczajów oddawna zakorzenionych i przestać tańczyć niemieckich „Zäunertantzów“ („nasz“ późniejszy cencar) i „Bauertantzów“, ale też i hasał w takt tańców „poznańskich“ niewątpliwie i „krakowskich“; jednakże ani w rytmicie, ani w strukturze nie było żadnych zasadniczych różnic między naszymi i obcymi tańcami — i tem tłumaczy się rozpowszechnienie naszych tańców w Niemczech. Śpiewano przy tańcu różne figlarne i miłosne piosenki, jak „Aleć nademną Wenus“, „Zakłółam się tarnem (cierniem)“, „Szewczyk idzie po ulicy, szydełka nosząc“ i t. p.

Na dworach króla i magnatów były oczywiście przedewszystkiem obce tańce w użyciu, przyczem tworzone różne kombinacye i figury. O jednej takiej tanecznej na dworze królewskim w r. 1592 w Krakowie opowiada niemiecki sprawozdawca i ksiądz Johann von

Nostiz*). Przy dźwiękach różnych zespołów, jak 100 szwajcarów z bębnami i piszczałkami, 8 skrzypków i trębaczy i t. d. tańczono „według arytmetycznych proporcji“ intrady i galliardy, wszyscy byli przebrani w dziwaczne maski, całą zaś wesołą uroczystość i maskaradę nazwał ów Saksończyk: (Mummenschantz). Niemniej ochotczo choć nie tak elegancko zabawiano się w gospodach, w których grywali miejscy cechowi muzykanci, należący wprawdzie do najniższej kategorii muzykantów, jednakże cieszący się osobnymi przywilejami królewskimi od dawniejszych czasów. Niestety mało możemy o nich powiedzieć, gdyż nie zachowało się dość dokumentów po cechu muzyków. Sądząc według źródeł z niemieckich miast, na wzór których w Krakowie się urządzano, grywali muzykanci podczas wesel i zabaw, wynajmowali się zapewne na pełne niezawsze tkliwych a często dotkliwych przygód „serenady“ w święta zaś grywali z wież kościołów i klasztorów hejnały i pieśni nabożne i wraz z organistą grywającym na przenośnych małych organach (portatywach) stanowili mazyzną część procesyi. Często zachodziły między muzykantami miejskimi i kościelnymi gorszące bitki, kroniki zaś wspominają o tem, jak muzykanci z kościoła

*) Monatshefte für Musikgeschichte, 1888.

N. P. Maryi toczyli „walkę o byt“ na ulicy z muzykantami sąsiedniego kościoła św. Barbary, Ukazywać się musiały przywileje królewskie i nakazy, na mocy których muzykanci kościołów nie mogli grywać w gospodach, gdyż w ten sposób podkopywali byt muzykantów miejskich „zorganizowanych“ i niezawsze „niezależnych“.

„Muzyka w domu nie ograniczała się do muzyki świeckiej, owszem ta ostatnia zajmowała prawdopodobnie mniej miejsca niż pieśni religijne i psalmy. Zwłaszcza od czasów dyssydentyzmu wzmógł się kult pieśni śpiewanej po polsku. Istniały liczne psalterze i śpiewniki na jeden głos. Tuż przed rokiem 1550 zaczęły się mnożyć pieśni i psalmy na kilka głosów, zazwyczaj na cztery, tworzone przez utalentowanych kompozytorów, ukrywających się pod monogramami. Między nimi znajdziemy też czeigodnego mistrza Wacława z Szamotuł. Pieśni te również dowodziły wpływu niemieckiego w swej strukturze, ale użytkowały melodye oddawna w Polsce śpiewane. Typową muzyką dla domu przeznaczoną były „Melodye na psalterz“ Mikołaja Gomółki (1580), do słów J. Kochanowskiego. Niemcy krakowscy sprowadzali sobie liczne a doskonałe śpiewniki wydawane w Niemczech.

„Cracovia docet..“ można powiedzieć o Krakowie, jako polskiej siedzibie wiedzy muzycznej w XVI

stuleciu. Tu działali nauczyciele muzyki, do których zaliczamy i Sebastjana z Felsztyna, autora dziełek teoretycznych, a obok niego Stefana Monetariusza i Marcina Kromera, który choć był historykiem, to jednak wzorem ówczesnych humanistów zajmował się wiedzą muzyczną. Nie brak dowodów, że uczono się gorliwie. I tak na przykład w roku 1539 dwóch młodzieńców skarży nauczyciela Marcina z Krosna, że nie nauczył ich dokładnie teorii kompozycji. (Ileż dziś skarg takich miałby sąd do rozpatrzenia?!) Mimo to nie ludzono się co do bardzo młodego wieku ówczesnej wiedzy muzycznej i — sprowadzano obce dzieła, według których także uczono na uniwersytecie. Nie mieliśmy i nie mamy warunków produktywnej pracy na polu teorii muzyki. Wieki o tem mówią. Nie możemy dziś również uważać odczytów o muzyce za coś nowego. Już w roku 1526 czytał w Krakowie publicznie Jerzy Liban z Lignicy rzecz p. t.: „O chwale muzyki“. Koła humanistyczne popierały współczesne prądy muzyczne na zachodzie, do czego przyczyniały się także krakowskie officyny, pośredniczące w sprzedaży zagranicznych publikacji. Zachowane inwentarze księgarń podają ciekawe dokumenty. Można było około roku 1550 otrzymać w Krakowie wiele ciekawych „nut“ i książek o muzyce. I tak na przykład kościoły i klasztory mogły u Imci Panów Macieja Scharffen-

berga i Floryana Unglera zaopatrzyć się w mszały, psalterze, brewiarze, hymny z „prozami“, w „cantiones de morte“, antyfonarze i t. p. Chóry mogły nabyć msze, magnifikaty, psalmy i pieśni polskie na trzy i cztery głosy. Kto grał na organach, klawikordzie, wirginalu lub lutni, mógł otrzymać „Tabulaturę ad instrumentum“. Dla Niemców były przeznaczone „cantiones allemanicae“ (pieśni niemieckie). Kto chciał zaznajomić się z obcą teorią muzyki, ten znalazł w officynie Scharffenberga i Unglera dzieła włoskie i niemie-

ckie, a nawet czeskie, jednakże i polskich nie brakło.)*

Tak mniej więcej przedstawia się życie muzyczne Krakowa w XVI w. Ciekawym przyczynkiem dla tej epoki jest praca dra St. Tomkowicza „Do historii muzyki w Krakowie“ („Rocznik Krakowski“, IX). Była to epoka „włoskiego Krakowa“.

*) Dokładniej piszę o tem w pracy p. t. „Teorya mensuralna w polskiej literaturze muzycznej z pierwszej połowy XVI wieku“. (Kraków, 1911. Nakładem Akademii Umiejętności.)

K O N I E C.

KORRESPONDENCYE.

W sprawie organistów w Galicyi.

„Regens Chori“ miesięcznik poświęcony sprawom organistów, wychodzący w Częstochowie pisze:

Nędza organistów w Galicyi doszła zenitu a z nią nastąpił upadek muzyki kościelnej. Przyczyna tego tkwi w nędznym uposażeniu organistów. Z kwestjonarjusza wypełnionego przed kilku laty przez organistów, przekonywamy się, że pobierają oni pensji mies. od kilku do kilkunastu reńskich, a istnieją poposady, na których zajęci organiści, wcale pensji nie pobierają; pracują za darmo a żyją z żebrania po domach.

Fama niesie, że organiści galicyjscy starają się o polepszenie

bytu swojego już od lat pięćdziesięciu, jednak bez skutku. Wprawdzie ustawa państwowa austriacka, wskazuje źródło utrzymania organistów, mimo to, organiści do dnia dzisiejszego, są zdani na łaskę i wolę jednostek, często im niezyczliwych.

Organizując się, organiści galicyjscy powoływali do życia pisma zawodowe, ale te, wskutek braku poparcia materialnego biedaków, organistów, nie mogących się zdobyć na zapłacenie nawet bardzo skromnej prenumeraty, upadały nawet po kilkomiesięcznem istnieniu. Najdłużej, bo kilka lat, wychodziło pismo: „Głos Organistowski“. Ale

i to pismo poszło drogą pism poprzednich, z tą tylko różnicą, że wskazało organistom drogę, po której idąc, dojść mogą do celu przez nich upragnionego.

Obecnie sprawa organistów galicyjskich spoczywa w rękach Wydziału Krajowego we Lwowie, który, nie pierwszy już raz, zwrócił się z prośbą do Najprz. Konsystorza w Galicyi, o wydanie swojej opinii w tej sprawie.

Bez względu na to, jaką będzie wymieniona opinia, radzimy organistom galicyjskim, ażeby prosili Sejm galicyjski o uchwałę ustawy, mocą której, organiści galicyjscy mogliby być uznani funkcjonariuszami. Dopóki organiści galicyjscy tego nie zdobędą, nie mogą się spodziewać poprawy bytu swojego w ścisłym znaczeniu, bo do tej pory są oni uważani za prywatną służbę kościelną, zależną od woli jednostek, względem której państwo i kraj, nie mają żadnych, pod tym względem obowiązków.

W grudniu 1911.

Kochani i zacięci Koledzy!

Wiem dobrze o tem, że ażebyście z głodu wraz ze swoją rodziną nie poginęli, pracujecie wszyscy gdzie który może i borykacie się z biedą, ażeby w czasach dzisiejszej drożyzny niezmarnieć — do tych samych należę i ja, chociaż Opatrzność obdażyła mnie lepszą posadą, a jeszcze ważniejszą proboszczem ze złotem sercem; sercem

jednak wobec licznej rodziny w większem mieście przyodziać uczciwie działwę, sprawić książki i posyłać do szkoły, dochód z organistówki chociażby wynosił nawet 100 Kor. miesięcznie absolutnie by niewystarczył — bo znam woźnych, dozorców więźni, dyurnistów, konduktorów, którzy mają do 150 K. miesięcznej pensyi a ledwo że dychają, wobec tego zmuszony jestem pracować poza obowiązkiem organisty i to pracować jak wół całymi dniami, by choć w części zabezpieczyć swojej licznej rodzinie kawałek chleba na czarną godzinę, bo doprawdy dreszcze mnie przejmują gdy sobie wspomnę gdyby tak spodobало się Panu Bogu zabrać mię wcześniej, co by te dzieci z tą matką robiły? Za kilka dni po śmierci mojej wyrzuciliby ich na bruk nie zważając na pracę ich ojca, który 29 lat pracuje w zawodzie organisty; to samo z was każdego czeka, dlatego jak wyżej wspomniałem pracuję tak, że nawet chwili spoczynku znaleźć nie mogę; jednak choć tak obciążony pracą, widząc waszą obojętność wobec polepszenia bytu organistowskiego to chociaż nocą postanowiłem wziąć za pióro, by skreślić słów kilka i odezwać się do was Kochani Koledzy z zapytaniem, co wy sobie myślicie? Dlaczego tacy oспали jesteście? 4-go września tego roku byłem na zjeździe organistów w Tarnowie, czeigodny nasz Redaktor przedstawił nam stan prenu

meratorów naszej gazetki i o dziwo wszystkich płacących gazetkę Kolegów naliczył 130; gdybym na na własne oczy nie widział listy nieuwierzyłbym — a przecież nas organistów w Galicyi jest przeszło 1200 a gdzież oni są? Czei-godni i Kochani Koledzy tak być nie może! Przecież między wami są przeważnie ludzie inteligentni a nawet pomiędzy mniej inteligentnymi powinno być więcej poczucia solidarności jak u zwykłego chłopca, a popatrzcie się jak nasz chłop pilnie popiera swoje gazetki choć jemu to nie potrzeba a my biedacy od wszystkich opuszczeni, poniewierani, deptani, za dziadów uznani, my patrzymy objętym okiem i mówimy co mi tam po gazetce, niektórzy mówią: tyle lat robia a nie nie zrobili; — moi drodzy czyście widzieli gdzie żeby jednostka mogła co zrobić? Jest nas 130, to mała liczba, ale jak nas będzie 1200 — to będzie już inaczej wyglądać, wtenczas gazetka będzie o połowę tańsza i znacznie większa — a społeczeństwo będzie inaczej patrzeć na nas — nie mówcie że gazetka kiepska, że nie niepisze, zlitujcie się, co może pisać wobec takiej liczby prenumeratorów? Dotego jakby na złość oprócz Kolegi Bawora i Kolegi Flaszy nikt nie do gazetki niepisze, czy my gorzej od naszego chłopca stoimy; weźcie pierwszy lepszy numer chłopskiej gazety, ile tam korespondencyi od ludu — a my — my chcemy, żeby za nas myślał

redaktor. Niektórzy Koledzy powiadają, że gazetka jałowa; i tu wam zaeni koledzy odpowiem; że nasza gazetka nie może być tak redagowana jak za p. Witeszcza bo by to samo z nią się stało co i z tamtą: każdy człowiek dobrze wychowany tamtej gazetki nie pochwalił: Duchowieństwa nie wolno nam obrażać!

My od Duchowieństwa żądamy tego, by nam nieprzeszkadzało w zdobyciu kawałka uczciwego chleba — od duchowieństwa żądamy by nam sumiennie wypłacało naszą należytość za granie mszy św. i spełnianie funkcji pogrzebowych, ale mieszanie się w ich życie prywatne i stosunki domowe, potemi zmyślanie rozmaitych bajek i niesłusznych oczerniań, tego nam niewolno — nasza gazetka niech będzie w przyjaźni z Duchowieństwem.

Duchowieństwo wreszcie przekonało się, że organiści mają uzasadnione żądania poprawy swojego bytu -- Duchowieństwo widzi, że dzisiaj wobec tak strasznej drożyzny gdzie społeczeństwo krzyczy — robi gwałty sztrejki i rozmaite burdy — organiści skuleni, cierpliwi nędzarze, proszą i żebrzą w sposób legalny: dajcie nam i naszym dzieciom chleba — chleba nieżebraczego

Możecie Kochani Koledzy czytać w lipcu tego roku gazetkę chłopską, jak tam panowie ze Lwowa ci co chcą na chłopskich plecach wyleść na posłów — ci macherzy polityczni piszą artykuł pod tytułem „Precz z dziadami — w artykule

tym radzi polityczny warchoł chłopu by organistę jak przyjdzie do niego z opłatkami, pędził psami ze wsi. — Widzicie Kochani Koledzy co macie za waszą pracę, — nie dosyć że wynagrodzenie pobieracie chodząc z worem po wsi, włócząc się od domu do domu za datkiem zwanym jalmuzną, znosząc przytem rozmaite epitety, ale jeszcze masz być psami pędzony ze wsi — czy stan taki Twojego utrzymania może pozostać dłużej? nawet największy wróg stanu organistowskiego przyzna, że nie. — A zatem Kochani Koledzy do pracy, do organizacji, proszę się niewymawiać, że niema czasu zapłacić gazetki, właśnie pisze w tym czasie gdzie coś za opłatki się zbierze i 4 korony będzie można zapłacić. Wy Kochani Koledzy co lepiej materyalnie stoicie nie machajcie rękoma, mówiąc: ej co mi po gazetce — tak mówić nie wolno skoro jesteście jeszcze organistami, to musicie się łączyć, — niech ani jednego Kolegi niebędzie od Nowego Roku któryby nieprenumerował „Związku Org.“ skoro przystąpimy wszyscy do Związku Organ. musimy wszyscy należeć do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, a wtenczas przekonacie się Kochani Kochani, że sprawa nasza pójdzie o ile szybciej, bo społeczeństwo widząc żeśmy z organizowani inaczej pocznie nas traktować.

Kończąc moją prośbę pozdrawiam wszystkich Kolegów serdecz-

nie. Do widzenia się na wiecu we Lwowie.

Wasz zawsze szczerze życzliwy
Jan Swierad.

. w listopadzie 1911.

W dniu 25 października zjechali się z okolicy organiści do Przeworska, aby radzić nad swoją dolą i biedą. Miejscowy Kolega Niespodziański zaprosił Kolegów do parafialnego kościoła, aby pokazać zebrany piękny nowy organ. Kolega Józef Kokoszka ze Zgłobnia zasiadł do organu; z pod palców klawiszy ozwały się precudne akordy Fantazyi na organ F-moll Mozarta. Wspomniana fantazyja pierwszy raz słyszano u nas. Jestto utwór szerokiego zakresu, jako dzieło koncertowe, bardzo trudne do wykonania, wymaga wielkiej techniki w klawiaturach jako też w pedale. O owej fantazyi jakie namnie i nasłuchaczach wywarła wrażenie, pozwolę sobie kilka słów napisać.

Wiadomo nam — Mozart jest nader gienialnym kompozytorem i bardzo czułym i wykwitnym na fertepianie, zaś utwory jego na organy, jak fantazyja F moll wprowadza w podziw i w zdumienie słuchacza. Mam tu do zawdzięczenia trzym czynnikom. Kompozytorowi, wykonawcy i tonowi F-moll. Schubert o charakterystyce i o barwie tonów tak pisze o tonie F moll:

„Głęboka melancholia, skarga żalobna, jęki nędzy i tęsknota za grobem spoczywa w charakterze tego tonu. W fantazyi Mozarta słyszy się potężne gromy grzmotów, jęki, bóle miotane rozpaczą wiehrem burzy — grozę, niezadowolnienie, gniew, trwogę, wściekłość, szaleństwo i rozpacz. — Zgryzota, ciężkie pasowanie się życia ze śmiercią — jak gdyby duchy z mogiły przemawiały gromami trwogi sądu — wieczność i zniszczenie. Tu znów wypływa cudna harmonia, słyszy się łkanie, śpiew chłopięcia, płacz, i kwilenie niemowlęcia, tęsknotę, wyznanie miłości, westchnienie duszy upojonej miłością — cicha łza płynie jakoby z wyczekiwania na błogi spokój i zaufanie w Bogu. To znów biją fale burzy, pieni się morze; wyją bałwany gromami, przekleństwem, złorzeczeniami — jakby jęki bólu Prometeusza do skały przykutego. To znów z poza czarnych na horyzoncie chmur, błyska i rozjaśnia się słońce, błaga radość uśmiechająca się, to oddźwięk duszy co ciężkie przebywszy boje i zwycięstwem się promieni, i najwyższą cechuje wspaniałość; słyszysz, jak cudny wypływa nadziemski śpiew, gdyby śpiewały chóry Aniołów. Tak słyszy się fantazyę Mozarta na organie.

Gdy się słucha utwory innych kompozytorów jako i tego niedoścignionego genialnego twórcę fug Bacha nieodczuwa się takiego

wzruszenia, jak przy fantazyi Mozarta. Te cudne tony ujęte w formę, ogromne wrażenie wywierają na słuchacza.

W dalszem ciągu słyszeliśmy Tocatę i Fugę D-moll Bacha Preludium i fugę na temat A. a. c. h. — Seringa Tocatę Es-dur. Krebsa - Tocatę A-moll — Brosiga - Largo Es-dur preludium i Fuge G-moll. Żeleńskiego Preludium na temat Św. Boże i t. d.

Na prawdę — nędzny, biedny i poniewierany jest stan organisty w Galicyi, mimo to chce się być organistą, ale tak umieć grać jak Kokoszka. Kolega Kokoszka jest wielkiej miary artystą, skończonym wirtuozem, mistrzem tonów organowych. Jego gra nadzwyczaj pewna siebie; w wykonaniu frazy przejrzyste, śpiewne, technika zdumiewająca, szalenie wydoskonalona tak w klawiaturach jak w pedale. Zdaje się, że dla niego niema żadnych trudności w wykonaniu, — wszystkie zwyciężył. Kokoszka może rywalizować z każdym wirtuozem o pierwszeństwo gry organowej. Zazdrości! ale nie zazdrościć nam wypada, tylko szczyć się, że mamy między sobą tak tegiego muzyka, który jest ozdobą naszego stanu organistowskiego.

Nadmieniam; kolega Kokoszka pracuje nad muzyką, a jako organista czasami o głodzie i chłodzie. Przy dobrych chęciach i wytrwałej pracy, jak można daleko zająć w muzyce rozumi się po ukończonych

studjach muzyki teorii muzycznych, bez których nie podobieństwo zostać wykształconym muzykiem. Gratulujemy — zachęcamy i prosimy kol. Kokoszkę, aby wystąpił z koncertem na wiecu organistowskim w Filharmonii we Lwowie.

F. S.

Szanowni Koledzy!

Dwadzieścia i pięć lat pracuje nasz Komitet nad poprawą bytu Organistowskiego (t. j. zaledwie kilku kolegów) lecz niestety, trudno dopiąć pożądanego celu. Zapytanie, jaka przyczyna jest, że u nas w Galicyi do tego celu dojść trudno? Otóż odpowiem wam krótko: „Nasza ośpałość i lenistwo stoi na przeszkodzie. Ileż to razy nasz Komitet nawołuje do łączności i solidarności lecz wszystko spełza na niczem, szanowni koledzy śpią dalej jak spali. Drodzy koledzy! Ocknijcie się raz już ze snu i pokażcie światu, że jesteście prawdziwymi Organistami, ludźmi z wykształceniem. — Lecz prawdę powiedziawszy, — wykształconych Organistów w naszej, zwłaszcza w wschodniej Galicyi jest bardzo mało. Najwięcej takich, którzy na kurs Organistowski chodzili aż 2 miesiące. W jednej większej parafii ¹⁾ w dekanacie Buzeckim był przed 10-ciu laty Organista ²⁾, który podobno był organistą w katedrze Lwowskiej (. ?) i nawet grał w katedrze Warszawskiej (?), który wszystko

już umiał na pamięć — miał u siebie zawsze przez jeden rok 18—20 kandydatów organistowskich (lecz instrumentu żadnego nie miał uczył na organie w kościele) którzy praktykowali po 2—3 miesiące, i zasiał nimi parafie wschodniej Galicyi.

Będąc sąsiadem jednego z tej szkoły wybrałem się jako do kolegi ³⁾ w odwiedzinę; zastałem go wożącego nawóz ks. Proboszczowi. Mówię „Kolego ładne konie masz“ on mi mówi, że to konie ks. Proboszcza, który go prosił by mu wywiózł nawóz, ponieważ na razie parobka niema: (bo umyślnie parobka nie trzymał bo od tego pan Organista). Byliśmy w kościele, no i na chórze. Nie widząc nut żadnych pytam się: Kolego gdzie twoje nuty? Mówi do mnie: „Na co mi nuty, kto by sobie oczy psuł nutami; — ja lepiej gram bez nut, jak ci nutarze z nut i ks. Proboszcz za to mię bardzo lubi; ja tylko 12. gam przegrałem z nut a więcej mi nie trza nut.

Drugi z tej samej szkoły wprosił się w pewnej parafii ⁴⁾ za 15 Kor. miesięcznie i objął posadę Organisty i kościelnego. Że ale był kawalerem, trzymał przy sobie siostrę. Za tę łaskę że ks. Proboszcz

¹⁾ w Łopatynie.

²⁾ niejaki Marcichowski.

³⁾ w Stanisławczyku.

⁴⁾ w Szczurowicach (który musiał się ożenić z księdza jakąś siostrzenicą.)

go przyjął musiał ze siostrą nie tylko drzewo rznąć i rąbać na probostwie ale i po całych dniach kołem przy młócarce obracać jedynie za tych 15 Kor. miesięcznie z kasy kościelnej wypłaconych. Drogi Kolego! Gdybyś porzucił organistowstwo a poszedł ze siostrą młócić do gospodarza, tobyś nie 15 ale 52 Kor. mieś. zarobił i wikt byś miał całodzienny; nie byłbyś niewolnikiem i nie zajmowałbyś miejsca Organście wykształconemu, i nie robiłbyś wstydu Kolegom, którzy się czują być prawdziwymi Organistami.

Trzeci murarz z powyższej szkoły uwiesił się za 8. Kor. mieś. w pewnej parafii ⁵⁾ na złość organście który tę posadę zajmował przeszło 20 lat. — Szanowni Koledzy! Jak ta wasza muzyka wygląda w kościele, kiedy ręce wasze spracowane wyglądają nie jako ręce lecz jak łopata a ciężkie jak kłody. Jakże wy gracie te wstępne „fest preludya“ ? albo pastoralki? kiedy wasze paluszki zamiast klawisz „a“ biorą as, a i b. Prawdę powiedziawszy to jest muzyka poprawna, nowszej mody z samemi dysonansami. Szanowni Koledzy! Gdy ale chcecie by was nadal ludność tytułowała p. Organistami, starajcie się dokąd jeszcze czas być rzeczywiście Organistami. Nikt was nie poniża i wami nie gardzi, tylko wy sami siebie przez swoje lenistwo i przez: suam totum fa-

cientiam dla duchownych poniżacie i nikt was nie poważa i nawet ręki wam nikt podać nie chce bo sami siebie macie za nie tylko za robotników bezpłatnych ks. Proboszczów. Wiedzieć że Organista nie jest sługą i poddanym, ale jest oficjalistą kościoła katolickiego; mówię więc, starajcie się, ćwiczcie się w grze ale z nut, ćwiczcie się w teorii, w śpiewie i z nut gregoryańskich, no i przynajmniej w czytaniu pisma łacińskiego, bo niebawem przyjdzie czas gdy wszyscy musimy zdać rachunek t. j. egzamin ze swojej mądrości Organistowskiej przed Komisją egzaminującą, więc starajcie się, żeby was nie zastała nie przygotowanych — czego zmnszeni będziecie gorzko żałować.

Na zakończenie kochani Koledzy jeszcze mam usilną prośbę. Łączmy się razem solidarnie. Patrzcie! Każdy fach ma swoje stowarzyszenia, ba nawet dziady łączą się z sobą — my co ? jeden do lasa a drugi do Sasa; każdy patrzy żeby mu ktoś dobrze zrobił i dał gotowe a może jeszcze do ust pechnął. Sami powinniśmy się wstydić ze swego lenistwa. Bez łączności bracia nie nie zrobimy. Kilkunastu kolegów pracuje i łączy się a reszta mówi, a na co nam trzeba kogo? nam i tak dobrze! Lecz kolego nie wszystkim dobrze! Ty masz swój grunt i chatę może a ilu jest takich, że niemają gdzie głowę skłonić i z tej lichej pensyjki żyj i pomieszkanie zapłacić bo orga-

⁵⁾ w Leśniowie.

nistówek jest bardzo mało a jeżeli są to wynajęte na jakiś czas (na wieczne czasy) a dochody pourywane bo drogi czas.

Jeszcze jedno Koledzy! Prenumerujcie naszą gazetkę! Zawsze z niej możecie się dowiedzieć dużo dobrego i pouczającego. Jeden od drugiego jesteśmy oddaleni nieraz o kilkanaście kilometrów, nawet żaden nie wie jak się któremu powodzi to przynajmniej niech ta gazetka będzie niejako łącznikiem pomiędzy nami, tym węzłem miłości naszej wzajemnej. Myślę, że najbiedniejszego nawet stać na 4 Kor. rocznie. Bać się bynajmniej nie macie czego, bo nasza gazetka terazniejsza wychodzi w prawdziwym duchu ebrześcijańskim i ma na celu rozsiać miłość pomiędzy nami i naszymi

przełożonemi, potem jej celem jest również, by nas jakoś oświecić i wytłumaczyć nam kim jesteśmy kim być powinniśmy, jakie jest nasze zadanie i jakie obowiązki. Wezmijmy się ręką w rękę i starajmy się również, by tą naszą muzykę podnieść na wyższy stopień, bo wielką obrazą Boską jest wygrywanie tych rozmaitych trelów, krakowiaków i sabajdaszek z pamięci podczas Jego Najświętszej Ofiary. W kościele powinna być muzyka według ducha kościelnego, którą tylko przy dobrych chęciach do kościołów sami wprowadzić możemy.

Ufam że nie przebrzmia słowa moje bez skutku i bez zastanowienia waszego się nad niemi, czego pragnie wasz życzliwy kolega

Konsonans

KRONIKA.

Na cele organistowskie ofiarowali następujący pp.: Józef Ulewicz, Przybyszówka p. Rzeszów 90 hal., Antoni Wąsowicz, Siedliska p. Bobowa 1 K. Brach Stan., Staszkówka p. Ciężkowice 1 K. J. D. w L. 40 h. Wawrzyniec Froła Podkamień (koło Brodów) 1 K. Jan Skałuba, Mogiła 1 K.

„**Nowiny**“ dziennik krakowski z dnia 16 listopada b. r. pisze:

Nowe zarządzenie Papieża.

Nowe „motu proprio“

Z Rzymu donoszą: Papież wyda w najbliższych dniach nowe „motu proprio“, które dotyczyć będzie *obyczajowego życia księży*. W tem nowem „motu proprio“ zakazuje Papież księżom *wspólnego życia pod jednym dachem z kobietami, choćby były nawet krewnie*. Wszystkie usługi ma pełnić wyłącznie *służba męska*.

„**Regens Chori.**“ Pod tym tytułem wydaje w Częstochowie profesor muzyki p. Feliks Witeszczał, b. redaktor „Głosu org.“ w Stryju pismo, poświęcone sprawom muzyki kościelnej. Bogata w treść i starannie redagowana gazeta, omawia także sprawy organistostwa galicyjskiego, wobec czego podajemy bliżej adres administracji, która na żądanie wysyła numery okazowe. Adresować: Administracja gazety: „Regens Chori“ w Częstochowie, II Aleja Nr. 38 m. 28.

Nowemu pismu szlemy staropolskie: „Szczęść Boże.“

W więzieniu za śpiew polski.

„Regens Chori“ pisze: Dyrygent kółka śpiewackiego, p. Hornik z Zawodzia pod Katowicami, od dnia 16 z. m. odsiaduje 25-dniowy areszt za „nauczanie“ śpiewu osób, liczących mniej niż 21 lat, bez koncesji naukowej.

Rząd pruski nazywa dyrygowanie śpiewem „nauką“ i żąda wykazania się patentem ze strony Hornika, a jednocześnie odmawia takiego patentu, ponieważ „nie uznaje jego potrzeby“—Hornika zwabiono do policyi pod pozorem podpisu jakiegoś protokołu. Skoro tylko przybył, aresztowano go i osadzono w więzieniu, znajdującem się w piwnicy; małe okienko, tuż nad ziemią się znajdujące, wychodzi na podwórze, brak więc światła i świeżego powietrza. —

Rodzice skarżą się, że nie mogą się rozmówić z synem według życzenia, że syn dopiero raz czy dwa razy mógł użyć przechadzki, że nie może jeść lichej strawy więziennej. Areszt zwyczajny to nie więzienie. Dlatego niezrozumiałą jest rzeczą, jak może władza dozoru aresztu gmin-

nego, dopuszczać do takiego obchodzenia się z aresztantem, który nie jest ani zbrodniarzem, ani przestępcą gorszej kategorii, lecz cierpi za uchybienie administracyjne, a przytem przekonany o swojej niewinności.

Co pisze organista z nad Raby:

„Odnosnie do nawoływania o wskazywanie w dekanatach kolegów i a mężów zaufania oświadczam, że w naszym dekanacie Wielickim nie ma człowieka (jakkolwiek znam wszystkich osobiście) któryby się chciał poświęcić względnie przyłożyć rękę do pracy dla dobra naszego stanu. Czyby nie było dobrze, żeby się wybrał jeden z Panów komitetowych i poszukał sobie potrzebnych pracowników; najlepiejby się dowiedział kto to są pp. organiści, ile można liczyć na ich udział w pracy — a wtenczas mielibyście Panowie pojęcie, co i jak dalej robić. A możeby ów kolega umiał poruszyć tych spleśniałych matolek?”

Ja pierwszy ofiaruję na cel tj, na kosztą podróży Sz. Kolegi 50 koron; nadto dam mu konie i odwiozę go do sąsiedniego kolegi.“

Oto ilustracya, która świadczy jakie panują stosunki w Galicyi. Wszak tylko chodzi o solidarność — a z pewnością organiści galicyjscy wywalczą należne im prawa. Zacni duszpasterze nie nam nie pomogą — skoro nie chwycimy się za ręce i nie weźmiemy przykładu z nauczycielstwa galicyjskiego, które jedynie solidarnością są dziś tem, czem być powinni. (Przyp. Red.)

Zwracamy uwagę pp. Organistów na anons firmy: Kalm i Syn, Lwów, umieszczony w niniejszym numerze „Zw. org.“

ZA DARMO

wysyła firma:

KONRAD KAIM i Syn we Lwowie Kopernika 16.

illustrowany cennik harmonji amerykańskich.

PP. Organiści przy kupnie za gotówkę otrzymują 3% opustu.

Firma
chrześcijańska

Konrad Kaim i Syn



Lwów,
Kopernika 16.

Pierwszy, o największym wyborze na całą Galicyę Skład harmonii: szkol., kościel., z pedałem i koncertowych. — Stałe 30 szt. do wyboru. — Sprzedaje, wymienia i wypożycza.

NOWE:

Harmonium system ameryk. od Kor. 160, o miłym tonie wyż do	K. 800
Planino krzyżowe czarne lub mahoniowe od	K. 560
Fortepian krzyżowy, czarny lub mahoniowy od	K. 860
Instrumenta orzechowe jasne o 20 Kor. taniej a wysłane z fabryki taniej od 20 do 40 K. wypada kupującemu.	

UŻYWANE:

Fortepian krótki od	K. 300
Pianino od	K. 350
Harmonium od	K. 100

Na żądanie wysyła stroiciela-technika również na prowincyę.

Najniższe ceny za gotówkę. — Najprzystępniejsze warunki na raty.

Filie: Tarnów — Zakopane.

ORGANISTA kawaler

MORALNY i ZDOLNY OTRZYMA ZARAZ POSADĘ W MYSTKOWIE

Oprócz dochodów kościelnych otrzyma wynagrodzenia: za prowadzenie składnicy pocztowej, za prowadzenie Kasy Raifeisena, za prowadzenie orkiestry miejscowej, za prowadzenie pisarstwa gminnego.

Zgłoszenia przyjmuje Urząd parafialny w **Mystkowie p. Cieniawa.**

O G Ł O S Z E N I A.

1911 r. Wydawnictwa rok XIII.

Zaproszenie do przedpłaty na

„NOWOŚCI MUZYCZNE”

Miesięcznik nutowy na fortepian z dodatkiem literackim. Pismo wychodzi przy końcu każdego miesiąca zeszytami, zawierającymi utwory klasyczne, salonowe, wyjątki z oper, operetek, i tańce; w dodatku literackim: liczne wiadomości ze świata muzycznego.

adaniem „NOWOŚCI MUZYCZNYCH” jest dostarczanie abonentom aktualnych wartościowych utworów po niezwykle niskiej cenie prenumeracyjnej.

Warunki przedpłaty:

W WARSZAWIE ROCZNIE **5** rb., NA PROWINCYI **6** rb. ZAGRANICĄ **7** rb. Półrocznie i kwartalnie w tymże stosunku.

Zeszyt okazowy 60 kop.

Premja dla rocznych abonentów.

a) bezpłatnie: trzy poprzednie zeszyty lub portret Chopina i b) za pół ceny tj. za 1 lub 50 kop A. B. C., najnowsza szkołę na fortepian prof. A. Różyckiego. Przesyła premii ni 30 kop Oprócz tego, dla każdego tysiąca rocznych abonentów, wnoszących przedpłatę do naszej administracji, przeznaczają się jako NADZWYCZAJNE PREMIMUM P I A N I N O KRAKOWEJ FABRYKI W CENIE 500 rb.

Premjum wygrywa posiadacz kwitu, którego TRZY OSIATNIE CYFRY będą odpowiadały takimże cyfrom głównej wygranej 197 loterii klasycznej Królestwa Polskiego; losowanie w Grudniu 1911 r.

Adres redakcyi i administracyi: WARSZAWA,
Krakowskie Przedmieście Nr. 6, telefon 143-15,

Redaktor i Wydawca LEON CHOJECKI.

Wydawca i właściciel J. Styrna. — Odpowiedzialny za redakcyę Ludwik Styrna
Czcionkami drukarni Józefa Styry w Tarnowie.

